

## DAWNI MIESZKAŃCY WOJNOWICKIEGO PAŁACU CZ. I.

Wojnowicki pałac w swej 190-letniej historii przeszedł długą drogę. Przez pierwsze 117 lat pełnił w zasadzie jedną funkcję – okazałej rezydencji ziemiańskiej. I chociaż następowały nowe pokolenia, zmieniali się jego właściciele, szata architektoniczna oraz wyposażenie, przez cały ten czas był reprezentacyjną siedzibą liczącej się w okolicy rodziny. Niezmiennie też należał do niemieckiego kręgu kulturowego, podlegał administracji niemieckiej i mówiło się w nim, podobnie jak w całej wsi, po niemiecku.

W 1804 roku, w rodzinie bardzo bogatego finansisty i współwłaściciela spółki „Firma Braci Kuh” we Wrocławiu, urodził się syn Carl Johann Kuh. Imię ojca, Abraham, jak i matki, Esther, a także imię stryja (wspólnika ojca), Zachariasz, jednoznacznie wskazują na żydowskie pochodzenie Carla Johanna. *Fakt ten potwierdzają również zgromadzone przez Archiwum Państwowe w Opolu dokumenty dotyczące spraw majątkowych rodziny Kuh z Wrocławia, a w szczególności rejestr mienia żydowskiego. Wszelkie wątpliwości rozwiła jednak wizyta w wojnowickim pałacu w maju 2016 r. praprawnuka Carla Johanna, dr Hansa Keim z Darmstadt w Niemczech, który oświadczył iż ojciec Carla, jak duża część Żydów chcących w owych czasach robić karierę, przekonwertował się na wyznanie ewangelickie. Carl Johann urodził się więc już w rodzinie ewangelickiej...*

Dorastając, wrażliwy i nieprzeciętnie uzdolniony młodzieniec pierwotnie myślał o studiach prawniczych (zapewne chcąc zbawiać świat), ale ostatecznie zdanie zmienił. Na szczęście apodyktyczny ojciec nie widział niczego zdrożnego w studiowaniu przez syna medycyny, bo w tamtych czasach oznaczało to wielką nobilitację dla rodziny. Dwudziestodwuletni zaledwie Carl, po ukończeniu w 1826 r. z tytułem doktorskim wydziału medycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, wyjechał jeszcze na praktykę w zakresie chorób oczu i słuchu do Paryża. Po powrocie podjął wreszcie upragnioną praktykę lekarską. Co jednak radykalnie odróżniało go od innych medyków, to fakt iż leczył nie tylko pacjentów którzy płacili za porady lekarskie, ale również ubogich chorych, których nie stać było na opłacenie opieki medycznej. Rzeczywistość we Wrocławiu okazała się jednak dość brutalna. Dobrze prosperujące dzięki leczeniu bogatej elity środowisko lekarskie nie patrzyło przychylnym okiem na nie dość że utalentowanego i pracowitego, to jeszcze młodego i posiadającego dobre wyniki lekarza-filantropa. Na każdym więc kroku usiłowano go w kręgach lekarskich marginalizować i dezawuować. „Przecież jeśli leczy ubogich i na dodatek często za darmo, to pewnie dlatego, że jest marnym lekarzem” - mawiano tu i ówdzie.

Nie była to więc dla ambitnego Carla sytuacja komfortowa, ale – jak to w życiu bywa – rozwiązanie przyszło samo. Zmarł ojciec i ktoś musiał zająć się administrowaniem należących do rodziny dóbr w Lekartowie, Bojanowie, Ocicach Górnych i Wojnowicach, które to zostały przejęte przez „Firmę Braci Kuh” jeszcze w 1798 roku za niespłacone długi. Carl, jako jedyny mężczyzna w rodzinie, dzięki spadkowi oraz cesji majątkowej matki i czterech sióstr, przejął w całości w 1828 roku wymienione dobra, stając się naprawdę bogatym człowiekiem.

Ponieważ pragnął osiąść w naszej okolicy na stałe a w przejętych składnikach majątkowych nie było budynku odpowiedniego na lokum stosowne do jego nowej pozycji społecznej, postanowił wyszukać pod budowę swej rezydencji jakieś godne i urokliwe miejsce.

Wybrał się zatem bryczką na objazd swych rozległych dóbr. Kiedy zbliżał się do Wojnowic od strony Samborowic, na sporej górcie po prawej stronie spostrzegł górującą nad okolicą, stojącą w gołym polu, starą budowlę z basztą. Na miejscu okazało się że jest to jakaś opuszczona, niemiłosiernie zarośnięta chaszczami strażnica, z której rozpościera się widok na wiele kilometrów w każdą stronę. Najlepszy jednak na południe, gdzie w oddali, wiele metrów niżej, leniwie płynie Cyna. W kierunku północnym natomiast, bardzo dobrze widoczny był Racibórz.

Miejsce to urzekło go i od razu zdecydował, że właśnie tam postawi swój okazały Wohnhaus. Wprawdzie nie udało się w żadnych archiwach odnaleźć jakichkolwiek materiałów na temat tajemniczej budowli, baszta – choć niewidoczna z zewnątrz - do dziś stoi wewnątrz pałacu jako zupełnie obcy architektonicznie element, z murami grubymi na 90 cm, sklepieniami kolebkowo-żaglowymi i tą zupełnie niepodobną do zastosowanej w reszcie budowli cegłą. Do baszty, od strony północnej przylega jeszcze kilka nieco cieńszych, choć także starszych niż reszta pałacu, murów. Tworzą one jakby dobudówkę sięgającą pierwszego piętra, oczywiście też wtopioną w całą budowlę. Jest to jedyna część dzisiejszego pałacu która nie jest podpiwniczona. W czasie remontu okazało się iż tynki, zaprawa i cegły w tej części budynku są najstarsze i najgorsze, natomiast pod warstwami składającymi się na posadzkę na parterze zalega nienaruszona warstwa gliny. Oznacza to, że owa dobudówka nigdy nie była podpiwniczona, zaś ściany fundamentowe zostały wymurowane wprost w wąskich, podłużnych wykopach. Potwierdzeniem tego może być również fakt, że ściany te, od strony niepodpiwniczonej (jest to widoczne w miejscu dokonanej odkrywki), są wykonane bardzo niestarannie, bez dbałości o wymiary i estetykę, jak również nie otynkowane.

Nawet za czasów Kuh`a nikt już nie wiedział kto, kiedy i po co ten obiekt wybudował. Czy była to pozostałość po jakiejś strażnicy, areszcie, a może posterunku? W każdym razie, od dawna była opuszczona a jeśli się już ktoś do niej zapuszczał, to pewnie tylko jacyś owładnięci szałem namiętności zakochani albo okoliczni mieszkańcy, którzy podkradali budulec. To właśnie uroczysko wyzwoliło w 24-letnim Carlu, wychowanym jak większość chłopców z bogatych domów w tych czasach na poezji Eichendorffa, jakieś dziecięce nostalgiczne i marzenia. Postanowił, że tu właśnie zbuduje swą siedzibę. Zamówił projekt wystawnego, piętrowego pałacu, z okazałą elewacją od strony wschodniej, której najważniejszym elementem będzie fronton w osi budynku, zaś nad szczytem wielkiego, dwuspadowego, mansardowego dachu górować miała wieżyczka z oknami, służącymi jako doświetlenie klatki schodowej. Po bokach budynku zaprojektowano dwa duże, nieco cofnięte skrzydła odchodzące w kierunku zachodnim. Problem był tylko jeden. Projektowany pałac nijak nie współgrał architektonicznie ze starą basztą, a dla Carla Johana nie do pomyślenia było żeby ją zburzyć. Poruszało też wyobraźnię i ciekawiło go niezmiernie co kryje się w podziemiach, które były częściowo zniszczone i zasypane. Zdecydował więc, że ... baszta pozostanie, ale niewidoczna. Znaczy to, że zostanie obudowana nowym pałacem, niejako weń wtopiona. Jak postanowił, tak i zrobił, choć zapewne architekt, jak i mistrz budowlany oraz robotnicy musieli się ogromnie dziwić fanaberii nowego inwestora. Nie były to bowiem czasy w których szanowano by dokonania architektoniczne minionych wieków a stare budowle służyły zwykle jako źródło taniego budulca. Carl Kuh dokonał zatem jakby salomonowego wyboru, basztę zachował i jednocześnie nie zachował, gdyż dla oka patrzących z zewnątrz nie było po niej śladu...

Zbigniew Woźniak